

ROZDZIAŁ 2

*TWORZENIE PIENIĄDZA
WOLNEGO OD INFLACJI I ODSETEK*

TWORZENIE PIENIĄDZA WOLNEGO OD INFLACJI I ODSETEK

Pod koniec XIX wieku Silvio Gesell, odnoszący duże sukcesy w handlu w Niemczech i Argentynie, zwrócił uwagę, że jego towary nieraz sprzedają się szybciej i osiągają wyższe ceny, podczas gdy kiedy indziej ich sprzedaż idzie wolno i nie przynosi aż takich zysków. Zaczął dociekać, dlaczego tak się dzieje. Wkrótce zrozumiał, że te naprzemienne okresy pomyślności i kłopotów w interesach wykazują słaby związek z tym, jakie ludzie mają akurat zapotrzebowanie na sprzedawane przez niego dobra, oraz z ich jakością, a zależą niemal wyłącznie od „ceny” pieniądza na rynku pieniężnym.

Zaczął obserwować te zmiany i odkrył, że kiedy stopy procentowe były niskie, ludzie dużo kupowali, a kiedy były wysokie – mało. Przyczyna, dla którego na rynku było czasem więcej, a czasem mniej pieniądza, wynikała z gotowości posiadaczy pieniędzy do tego, żeby pożyczać je innym ludziom. Jeśli ich pieniądze miały im przynieść mniej niż 2,5% zysku kiedy zostaną zwrócone, mieli tendencje do ich przetrzymywania – co powodowało zastój w inwestycjach, z wynikającymi z tego bankructwami i spadkiem zatrudnienia. Następnie, po upływie pewnego czasu, kiedy ludzie byli gotowi zapłacić więcej za pieniądź, stawał się on znów dostępny na rynku – zatem mógł się zacząć nowy cykl ekonomiczny. Z początku charakteryzował się on wysokimi stopami procentowymi i wysokimi cenami dóbr, lecz stopniowo większe ilości pieniędzy zasilaly rynek, co powodowało spadek stóp procentowych, co kończyło się ponownym „strajkiem” posiadaczy kapitału.

Silvio Gesell tłumaczył ten fenomen tym, że pieniądze, w odróżnieniu od wszystkich innych dóbr i usług, można przechowywać bez ponoszenia kosztów. Jeśli ktoś ma kosz jabłek, a ktoś inny pieniądze, za które mógłby je nabyć, posiadacz jabłek jest zmuszony sprzedać je w stosunkowo krótkim okresie czasu by

uniknąć straty swojego kapitału. Posiadacze pieniędzy mogą sobie natomiast pozwolić na to, by czekać aż cena będzie dla nich właściwa; ich pieniądze nie muszą przysparzać im „kosztów przetrzymywania”.

Gesell wywnioskował, że gdybyśmy potrafili stworzyć system, który sprowadziłby pieniądź na ten sam poziom co wszystkie inne dobra i usługi (obciążający go, przeciętnie 5%-owym rocznym kosztem utrzymania, co dokładnie odpowiadałoby temu, co było płacone w formie odsetek na przestrzeni wieków), mielibyśmy gospodarkę wolną od okresów ożywienia gospodarczego i recesji spowodowanych spekulacją kapitałem. Zasugerował, że pieniądze powinny „rdzewieć”, to znaczy podlegać „opłacie za używanie”.

ZASTĄPIENIE OPROCENTOWANIA OPŁATĄ CYRKULACYJNĄ

W roku 1890 Silvio Gesell sformułował teorię pieniądza i „naturalnego porządku ekonomicznego”, które tak mają się do kapitalizmu i komunizmu jak świat Kopernika do świata Ptolemeusza. W rzeczywistości Słońce nie kręci się wokół Ziemi – to Ziemia kręci się wokół Słońca, chociaż nasze zmysły ciągle ignorują tę naukową prawdę. Gesell zasugerował zabezpieczenie przepływu pieniądza poprzez uczynienie go usługą publiczną, świadczoną społeczeństwu przez rząd (*government service*; użyte tu znaczenie słowa *service* nie ma idealnego polskiego odpowiednika – przyp. tłum.), podlegającą opłacie za użytkowanie. To właśnie jest centralnym przesłaniem jego książki. *Zamiast płacić procent tym, którzy mają więcej pieniędzy niż im potrzeba, a także po to by utrzymać pieniądź w obiegu, ludzie powinni płacić niewielką opłatę kiedy utrzymują go poza nim.*

Aby lepiej zrozumieć tę ideę, dobrze jest porównać pieniądze do TIRa (bardzo wolne tłumaczenie, ale chyba lepiej przekładalne na polskie realia – przyp. tłum), który również ułatwia wymianę dóbr i usług. Tyle że firmy przewozowe, w przeciwieństwie do rządów, które emitują pieniądze, nie płacą użytkownikom premii

za wyładowanie ciężarówki i przez to powtórne wprowadzenie jej do „obiegu” – to użytkownik płaci drobną opłatę za każdy dzień zwłoki, jeśli jej nie rozładuje. Tylko tyle musielibyśmy zrobić z pieniędzmi. Społeczność lub naród który emituje „nowe” pieniądze w celu wspomoczenia wymiany dóbr i usług pobiera niewielką opłatę „parkingową” od użytkownika, który przetrzymuje nowe pieniądze dłużej niż potrzeba na ich wymianę na towary i usługi. Taka zmiana, tak prosta jak to się wydaje na pierwszy rzut oka, rozwiązałyby wiele problemów społecznych, jakie w ciągu całej historii powodowały procent i procent składany.

Podczas gdy procent jest współcześnie źródłem prywatnych zarobków, opłata za użytkowanie pieniędzy stanowiłaby przychód publiczny. Ta opłata musiałaby wrócić do obiegu w celu utrzymania równowagi pomiędzy ilością pieniądza, a ilością wytwarzanych w systemie dóbr i usług. Opłata byłaby źródłem wpływów do budżetu, redukując wpływy z podatków jakie trzeba by było pobrać dla pokrycia wszystkich publicznych wydatków. Techniczna strona tej reformy monetarnej będzie wyjaśniona w następnych dwóch podrozdziałach.

PIERWSZE EKSPERYMENTY MODELOWE

W latach trzydziestych dwudziestego wieku, zwolennicy teorii Gesella, zajmujący się *Freiwirtschaft* (wolną ekonomią) uzyskali szansę na zainicjowanie projektów związanych z pieniądzem wolnym od procentu, w celu walki z bezrobociem i udowodnienia słuszności swoich idei. Dążono do wprowadzenia wolnych pieniędzy w Austrii, Francji, Niemczech, Hiszpanii, Szwajcarii i Stanach Zjednoczonych. Jednym z miejsc, gdzie odniesiono największe sukcesy w tej dziedzinie, było miasto Wörgl w Austrii⁷.

Pomiędzy 1932 a 1933 rokiem to małe austriackie miasto rozpoczęło eksperyment które po dziś dzień stanowi inspirację dla wszystkich, którzy angażują się w działania na rzecz reformy monetarnej. Burmistrz miasteczka przekonał lokalnych przedsiębiorców i władze, że mają wiele do zyskania, a nic do stracenia jeśli wprowadzą ekspe-

ryment pieniężny w sposób zasugerowany w książce Silvio Gesella *Naturalny porządek ekonomiczny*.

Ludzie zgodzili się na to, więc rada miejska wyemitowała 32 tysiące „certyfikatów pracy” czyli „wolnych szylingów” mających pokrycie w tej samej liczbie zwykłych austriackich szylingów zdeponowanych na koncie bankowym. Zbudowali mosty, zainwestowali w rozwój infrastruktury komunalnej i zapłacili pensje oraz kupili materiały za te wolne pieniądze, które były akceptowane przez rzeźnika, szewca czy piekarza.

Opłata za użytkowania pieniędzy wynosiła 1% miesięcznie, względnie 12% rocznie. Opłata ta musiała być zapłacona przez osobę, która była w posiadaniu banknotu na koniec miesiąca, w formie znaczka o wartości 1% banknotu, przyklejanego na jego odwrocie. W przeciwnym wypadku banknot był nieważny. Ta niewielka opłata sprawiała, że wszyscy którzy dokonywali płatności w Wolnych Szylingach starali się je wydać zanim wydali swoje normalne pieniądze. Płacono nawet podatki z wyprzedzeniem, aby tylko uniknąć płacenia tej małej opłaty. W ciągu jednego roku, 32 tysiące Wolnych Szylingów obieży miasto 463 razy, kreując produkty i usługi warte ponad 14 816 tysięcy szylingów. Dla porównania: każdy zwykły szyling obieży miasto średnio jedynie 21 razy⁸.

W czasie, kiedy większość państw europejskich borykała się z poważnymi problemami związanymi ze spadkiem ilości miejsc pracy, Wörgl podczas tego jednego roku zmniejszyło stopę bezrobocia o 25%. Całkowity przychód z pobieranej przez władze miasta opłaty (która sprawiła że pieniądze tak szybko przechodziły z rąk do rąk), osiągnął 3 840 szylingów, co stanowiło 12% od wyemitowanych 32 tysięcy Wolnych Szylingów. Wykorzystano je na potrzeby publiczne.

Kiedy ponad 300 społeczności zaczęło wykazywać zainteresowanie wprowadzeniem tego eksperymentu, Narodowy Bank Austrii poczuł się zagrożony w swojej monopolistycznej pozycji i dokonał interwencji, zakazując radzie miejskiej drukowania lokalnych piene-

dzy. Pomimo długotrwałej walki przeciwko tej decyzji, która dotarła aż do Austriackiego Sądu Najwyższego, do dziś ani Wörgl, ani jakiegokolwiek innej społeczności w Europie nie udało się powtórzyć tego eksperymentu.

W swojej książce *Kapitalizm w swojej szczytowej formie (Capitalism at its Best)*, Dieter Stuhr dokładnie opisuje amerykański ruch zwolenników „naklejania znaczków na banknoty” („*stamp scrip movement*”), zapoczątkowany przez Hansa R. L. Cohrssena, który wspólnie z ekonomistą Irvingiem Fisherem usiłował wprowadzić w Stanach Zjednoczonych koncepcje Gesella – również w 1933 roku. W tamtym czasie, ponad 100 społeczności, w tym kilka wielkich miast, zamierzało wprowadzić *pieniądze z naklejanymi znaczkami*. Sprawa dotarła aż do Sekretarza Pracy, Sekretarza Spraw Wewnętrznych i Sekretarza Skarbu w Waszyngtonie i żaden z nich nie był pomysłowi przeciwny, jednak żaden nie miał uprawnień, by pozwolić na jego wprowadzanie. W końcu Dean Acheson (późniejszy Sekretarz Stanu) postanowił przed podjęciem decyzji zapytać o opinię doradcę ekonomicznego rządu, profesora Harvardu, Russella Sprague’a. Cohrssen wspomina to spotkanie jako niezwykle serdeczne:

„Profesor Sprague powiedział mi (...), że w zasadzie idei opłat w postaci znaczków naklejanym na banknoty nie da się nic zarzucić jeśli chodzi o kreowanie miejsc pracy. Tym niemniej, nasz projekt szedł dużo dalej: miał być próbą restrukturyzacji amerykańskiego systemu pieniężnego, a on nie miał odpowiednio dużo władzy by zaaprobować taką propozycję. To zakończyło nie tylko nasz ruch, ale i cały modelowy projekt, który naprawdę mógł doprowadzić do reformy pieniężnej¹⁰.”

4 marca 1933 roku prezydent Roosevelt zarządził tymczasowe zamknięcie banków, i zakazał jakiegokolwiek dalszych prób z wprowadzaniem jakiegokolwiek pieniądzy mających przeciwdziałać kryzysowi (emergency currency). Cohrssen konkluduje:

„Podsumowując, można stwierdzić, że techniczne trudności związane z osiągnięciem stabilności pieniądza wydają się być mniej-

szym problemem niż ogólny brak zrozumienia problemu jako takiego. Tak długo, jak „*Iluzja pieniężna* (...) nie zostanie przeciężona, będzie praktycznie niemożliwe znalezienie odpowiedniej ilości woli politycznej dla osiągnięcia tej stabilności¹¹.”

Odnośnie „opłaty za użytkowanie” nowych pieniędzy, według projektu Otaniego¹² techniczna strona reformy, oparta na współczesnych metodach płatniczych, byłaby dużo prostszą kwestią obecnie niż dawniej. 90% z tego, co nazywamy „pieniędzmi”, to liczby w komputerach. Tak więc każdy miałby dwa konta/rachunki: bieżący (w Europie zwany *current account*, w Australii *access account*) i oszczędnościowy. Pieniądze na rachunku rozliczeniowym, w każdej chwili dostępne dla jego właściciela, traktowane byłyby jako gotówka i traciłyby on jedynie 0,5% wartości miesięcznie, względnie 6% rocznie. Każdy, kto posiadałby więcej nowych pieniędzy na rachunku rozliczeniowym, niż potrzebne jest na opłacenie wszelkich wydatków w danym miesiącu, byłby skłaniany niewielką opłatą do przelania tej dodatkowej sumy na konto oszczędnościowe. Stamtąd bank mógłby pożyczać na pewien okres czasu pieniądze potrzebującym ich ludziom nie pobierając za to odsetek, dlatego też rachunki oszczędnościowe nie byłyby obciążone opłatą (patrz *Rozdział 6*).

Z tego samego powodu właściciel nowych pieniędzy nie otrzymywałby żadnych odsetek od swoich pieniędzy znajdujących się na rachunku oszczędnościowym – *jednakże nowe pieniądze nie traciłyby na wartości*. Kiedy tylko procent zostanie zlikwidowany, inflacja staje się zbędna (patrz *Rozdział 1*). Osoba otrzymująca kredyt nie płaciłaby odsetek, ale jedynie „premię za ryzyko” i opłaty bankowe w wysokości zbliżonej do tych, jakie są zawarte w każdej pożyczce bankowej. Współcześnie w Niemczech są to kwoty wynoszące około 2,5% całkowitego kosztu kredytu.

Tak więc w praktyce zmieniłoby się bardzo niewiele. Banki funkcjonowałyby jak zazwyczaj, oprócz tego, że byłyby bardziej zainteresowane w udzielaniu pożyczek, ponieważ również podle-

gałyby takiej samej opłacie za użytkowanie pieniędzy jak wszyscy inni. W celu zrównoważenia sumy udzielonych kredytów i zdeponowanych w danej chwili oszczędności, banki mogłyby płacić lub otrzymywać niewielki procent w zależności od tego, czy mają na rachunkach oszczędnościowych więcej nowych pieniędzy niż im potrzeba, czy mają problemy z płynnością finansową. W takim przypadku procent służyłby jedynie jako mechanizm regulacyjny, a nie jako mechanizm redystrybucji dobrobytu, jak ma to miejsce obecnie.

Podstawą tej reformy byłoby dość dokładne dostosowanie ilości pieniądza w obiegu do sumy pieniędzy niezbędnej do przeprowadzenia wszystkich transakcji. Kiedy wystarczająca dla tego celu ilość nowych pieniędzy zostałaby stworzona, nie trzeba by tworzyć ich więcej. Oznacza to, że nowe pieniądze podlegałyby odciążeniu „naturalnemu” typowi fizycznego wzrostu (*Krzywa A, Rys. 1*), a nigdy więcej – wzrostowi wykładniczemu.

Innym technicznym aspektem wprowadzenia takiej reformy pieniężnej jest zapobieganie potajemnemu gromadzeniu gotówki. Bardziej finezyjnym rozwiązaniem niż naklejanie znaczków na odwrocie banknotów byłoby drukowanie banknotów o różnych kolorach, tak że różne ich serie mogłyby być wycofywane raz lub dwa razy do roku, bez wcześniejszego podawania tego do publicznej wiadomości. Nie byłoby to dla budżetów państw bardziej kosztowne niż wymiana starych, podniszczonych banknotów na nowe, jak ma to miejsce obecnie.

Jak pokazuje przykład Austriaków i Amerykanów, strona polityczna przedsięwzięcia jest bardziej decydująca niż techniczna. Zostanie to bliżej omówione w *Rozdziale 3*.

Jeśli opisana powyżej reforma monetarna miałyby być wprowadzana na wielką skalę, niezbędna jest towarzysząca jej reforma własności ziemskiej. Bez niej istniałyby skłonności ludzi do inwestowania nadwyżek pieniędzy w spekulację ziemią. Ponadto, bez reformy podatkowej, boom ekonomiczny który rozpocznie się po

wprowadzeniu pieniędzy wolnych od oprocentowania może mieć poważne konsekwencje środowiskowe.

POTRZEBA REFORMY WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ

Pieniądze i ziemia są dwiema rzeczami, których każdy potrzebuje do życia. Czy jemy, śpimy czy pracujemy, nie da się żyć bez ziemi. Dlatego ziemia, jak powietrze i woda, powinny należeć do każdego. Północnoamerykańscy Indianie mawiają: „Ziemia jest naszą Matką. Jak moglibyśmy ją dzielić na części i sprzedawać?” *Ziemia powinna należeć do społeczności i być wynajmowana przez nie tym, którzy z niej korzystają.* Taka panowała idea i taki był zwyczaj w wielu państwach europejskich aż do wprowadzenia w średniowieczu prawa rzymskiego, w którym nacisk kładziony jest na własność prywatną.

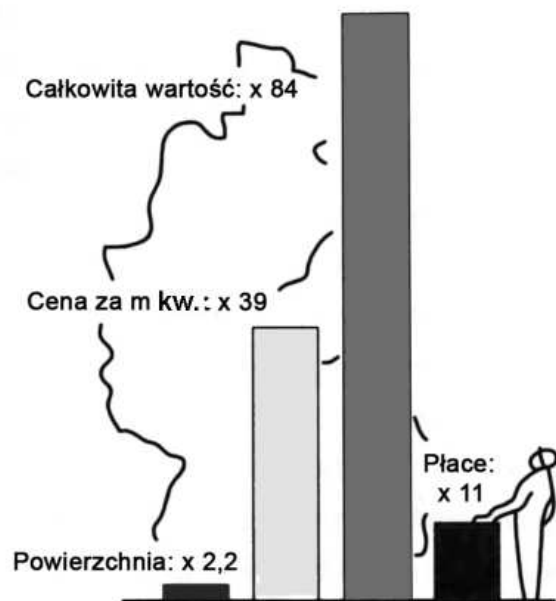
Współcześnie, świat jest podzielony pomiędzy dwa systemy:

- system własności prywatnej i prywatnego użytkowania ziemi w krajach kapitalistycznych
- system własności społecznej i wspólnego użytkowania ziemi w krajach komunistycznych

W krajach kapitalistycznych, większość społeczeństwa płaci za ogromne zyski ze spekulacji prywatną ziemią (*Rys. 7*), a coraz więcej ziemi koncentruje się w rękach coraz mniejszej liczby ludzi. W krajach komunistycznych głównym problemem jest nieekonomiczne wykorzystywanie gruntów komunalnych. W byłych Niemczech Zachodnich około 70% gruntów należało do 20% obywateli. W Brazylii i innych krajach Trzeciego Świata, posiadająca ziemię mniejszość stanowi nieraz zaledwie 2 - 3% populacji. To dlatego problemy krajów kapitalistycznych związane są z prywatną własnością ziemi.

W krajach komunistycznych, na przykład w byłym Związku Radzieckim, gdzie ziemia była uspołeczniona i wspólnie wykorzystywana, około 60% żywności było produkowane na gruntach, które stanowiły własność prywatną. Oznaczało to, że tamtejszym problemem była państwowa własność i wykorzystywanie ziemi.

By zapłacić za działkę budowlaną w RFN w latach 80-tych, ludzie musieli pracować trzy razy tyle co w latach 50-tych



Nie licząc wkładu właścicieli, wartość działek budowlanych wzrosła o bilion marek od roku 1950.

- * Dlaczego ziemia staje się coraz droższa?
- * Kto jest beneficjentem obecnej polityki?
- * Co musiałoby się zmienić, by stworzyć bardziej sprawiedliwą sytuację?

Rysunek 7.

Kombinacja prywatnego użytkowania i społecznej własności byłaby najbardziej korzystnym rozwiązaniem z punktu widzenia osiągania sprawiedliwości społecznej i indywidualnego rozwoju. Właśnie takie rozwiązanie proponował Henry George w roku 1879¹³, Silvio Gesell w roku 1904¹⁴ i Yoshito Otani¹⁵ w 1981 roku.

Przekładając to na współczesne realia, oznaczałoby to, że społeczność wykupiłaby wszystkie swoje grunty i wydzierżawiłaby je swoim członkom. Kraje o nowoczesnych, postępowych konstytucjach nie miałyby ideologicznych problemów z wprowadzeniem takich zmian. Konstytucja byłej RFN określała ziemię jako kapitał (*asset*), którego posiadanie niesie za sobą „społeczną” odpowiedzialność. Do dziś jednak nie osiągnięto tej społecznej odpowiedzialności. Rys. 7 pokazuje, że przeciętnie rzecz biorąc ludzie musieli pracować trzy razy dłużej niż w roku 1950 by zarobić na tę samą jednostkę gruntu.

Po katastrofalnych skutkach wywłaszczeń w krajach o ustroju komunistycznym, w żadnym z zachodnich społeczeństw nie może być nawet mowy o pozbawianiu ludzi ziemi przez państwo bez wypłacenia odszkodowań. Choć prawo rzymskie, które wprowadziło do zachodniej cywilizacji prywatną własność ziemi (działo się to około 500 lat temu), zostało narzucone ludziom przez tych którzy podbili ich ziemię, to beneficjanci należą już do historii, a obecni właściciele w sposób całkowicie zgodny z prawem kupili lub odziedziczyli ziemię którą zajmują. Dlatego też jakaś rekompensata musi być im zapłacona jeżeli społeczeństwo chce stworzyć bardziej sprawiedliwą sytuację.

Jedną z długoterminowych możliwości rozwiązania tej kwestii jest nałożenie niewielkiej opłaty wynoszącej około 3% wartości każdej działki rocznie. Opłata ta byłaby płacona na rzecz społeczności, a następnie wykorzystywana do kupowania gruntów pojawiających się na rynku. Tak więc społeczeństwo zyskałoby prawa własności do swojej ziemi w niewiele ponad 33 lata.

Innym rozwiązaniem byłoby, gdyby właściciele ziemscy zostali powiadomieni, że mają możliwość niepłacenia wspomnianej opłaty, ale będą musieli sprzedać swoje grunty lokalnej społeczności. Przykładowo: 3% opłata od wartości ziemi nie musiałaby być płacona przez 33 lata – nie następowaliby żaden transfer pieniędzy. Podczas tego czasu właściciele zachowywaliby prawo do wykorzystywania gruntów, jednakże po 33 latach musieliby zacząć płacić społeczności roczną opłatę dzierżawną wynoszącą 3% wartości gruntu.

Natychmiastowym efektem tego przepisu byłoby przerwanie spekulacji ziemią. Większość ziemi, która obecnie nie jest wykorzystywana przez właścicieli, zostałaby wystawiona na sprzedaż aby uniknąć ciągłych strat jej wartości. W miarę, jak coraz więcej ziemi stawałoby się dostępne, jej cena zmniejszałaby się i coraz więcej ludzi zyskałoby szansę by wykorzystać ją do celów produkcyjnych. Mogłoby mieć to znaczny wpływ na produkcję żywności, zwłaszcza w krajach rozwijających się, jako że zmniejszający się stosunek żywności do ilości ludzi, których trzeba nią wyżywić, nie jest kwestią technik uprawy roli, ale dostępności ziemi dla niewielkich gospodarstw rolnych.

Czy to w krajach rozwiniętych, czy rozwijających się, nowy system dawałby dzierżawcom wszystkie te korzyści, jakie obecnie związane są z dziedziczną dzierżawą. Mogliby oni używać swojej własności w obrębie ograniczeń wynikających z lokalnych planów zagospodarowania przestrzennego. Mogliby wznosić na swoich gruntach budynki. Mogliby sprzedawać swoje domy lub zapisywać je swoim potomkom. Mogliby wynajmować je osobom trzecim bez angażowania w to społeczności tak długo, jak długo dzierżawcy płaciliby opłatę za dzierżawę. Poprzez określanie dokładnej wysokości dzierżawy drogą publicznych licytacji, przetargów lub zbliżonych procedur, można by uniknąć niewydolności charakterystycznej dla gospodarki planowej czy nadmiernej biurokracji.

Ta zmiana mogłaby zdjąć wreszcie ogromny ciężar z ramion ludzi pracy, którzy w końcowym rozrachunku zawsze płacą za każdy zysk oparty na spekulacji. Do tego celu ziemia wykorzystywana była od zawsze. Każda rozsądna zmiana w kierunku rozwiązań bardziej sprawiedliwych społecznie musi przewidywać sposoby eliminacji spekulacji ziemią i kapitałem. Także w tym przypadku zaproponowane rozwiązania nie są wymierzone w tych, którzy są beneficjentami obecnego systemu i nie mają na celu ich ukaranie, ale powolne lecz nieuchronne położenie kresu warunkom wstępnym, które pozwalają czerpać gigantyczne zyski niewielkiej liczbie osób, wymagając jednocześnie, żeby wszyscy pozostali za nie płacili.

tłum. z angielskiego Michał Sobczyk

POTRZEBA REFORMY SYSTEMU PODATKOWEGO

Reformie systemu monetarnego musi towarzyszyć reforma podatkowa, w przeciwnym wypadku problemy ekologiczne mogą się jeszcze nasilić. Reforma monetarna i reforma gruntów zniosłyby dotychczasowe bariery ekonomiczne, zachęcając do większej produkcji i większego zatrudnienia. Ponieważ znaczna część tego, co się obecnie produkuje, posiada wątpliwą wartość ekologiczną, nie potrzebujemy większej ilości takich produktów. Według szacowań 1/2 do 2/3 PNB (Produktu Narodowego Brutto) niektórych krajów uprzemysłowionych jest wątpliwa pod względem ekologicznym.¹⁶

Konieczne są dwie zmiany w systemie podatkowym:

- zastąpienie podatku dochodowego podatkiem od produktu
- uwzględnienie w podatku od produktu szacowanych kosztów ekologicznych

Hermann Laistner¹⁷ w swojej książce *Die Ökologische Wirtschaft (Ekologiczna gospodarka)* dokładnie omawia tę koncepcję. Laistner zwraca uwagę na fakt, że wskutek pobierania podatku dochodowego siła robocza drożeje, co prowadzi do coraz

większej mechanizacji. Produkty stale tanieją, zachęcając do konsumpcji ograniczonych dóbr naturalnych.

Gdyby zastąpić podatek dochodowy podatkiem od produktu, uwzględniającym koszty ekologiczne, cena produktów stosunkowo by wzrosła, ale ludzie mieliby też więcej pieniędzy, aby je kupić. Ze względu na to, że siła robocza stałaby się tańsza, a produkty droższe naprawa starych produktów znów byłaby opłacalna ekonomicznie. W związku ze spadkiem zapotrzebowania na nowe produkty zmniejszyłoby się zużycie energii i potrzeba automatyzacji. Jednocześnie większa ilość osób mogłaby znaleźć satysfakcjonujące zatrudnienie.

Teraz społeczeństwo płaci podwójnie, kiedy robotnik jest zastępowany maszyną. Traci podatek dochodowy od zatrudnionego pracownika – jako że dochody maszyn nie są opodatkowane – i jednocześnie płaci zasiłki dla zwolnionych pracowników.

Poza tym istnieje dość spory obszar czarnego rynku, gdzie praca jest wykonywana nielegalnie, aby uniknąć płacenia podatku dochodowego. Gdyby zastąpić podatek dochodowy podatkiem od produktu ta strefa czarnego rynku zostałaby zalegalizowana i włączona do „oficjalnej” gospodarki.

Zastąpienie podatku dochodowego podatkiem od produktu nie obniżyłoby standardów życiowych, natomiast stanowiłoby zachętę do prowadzenia bardziej ekologicznego trybu życia. Ceny produktów by wzrosły, ale wzrosłyby również wolne od podatków dochody. Droższe i trwalsze produkty przyczyniłyby się do powstania zupełnie odmiennych, bardziej ekologicznych, zachowań konsumenckich, zapewniając większą jakość życia przy mniejszej konsumpcji. Każdy dobrze by się zastanowił nad zakupem nowego roweru czy samochodu, gdyby kosztowało to więcej niż naprawienie starego.

Ekologiczna reforma podatkowa mogłaby być wprowadzana stopniowo i miałaby sens również gdyby nie zostały wprowadzone pozostałe reformy: reforma monetarna i reforma gruntów. Efek-

tywnie wspiera wiele propozycji ekologów. W połączeniu z pozostałymi dwoma reformami reforma podatkowa sprawiłaby, że wiele kampanii ekologicznych i środków podejmowanych w celu ochrony przyrody nie byłoby już potrzebnych, a jednocześnie pomogłaby rozwiązać problem bezrobocia.

tłum. z angielskiego Agnieszka Gawel